

# Gazeta Sanocka

Prenumerata wynosi:

kwartalnie . . . . . 2 kor.

miesięcznie . . . . . 70 hal.

(wraz z przesyłką).

Numer pojedynczy 20 hal.

Tygodnik poświęcony sprawom ziemi Sanockiej.

Wychodzi w każdą niedzielę rano.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje księgarnia i drukarnia Karola Pollaka w Sanoku.

Ceny ogłoszeń:

za wiersz 1-szpaltowy — lub jego miejsce — drobnym drukiem (petitem) 8 h.; w rubryce „Nadesłane” 20 h. od wiersza. Rękopismów się nie zwraca.

## Rada narodowa do wyborców Polaków!

Zbliża się ważna chwila w życiu naszego narodu. Kraj wybierać ma posłów do Rady Państwa, na podstawie nowej ustawy, powołującej do głosowania wszystkich obywateli. Od wyniku wyborów przysły los kraju zależy. Jeżeli zamieszkujący ten kraj Polacy nie pójdą do urny razem, zgodnie, jak szli niedawno bracia nasi w Poznańskim i w Królestwie — jeżeli przeznaczone dla Polaków mandaty dostaną się albo naszym wrogom, albo takim, co urodzili się Polakami, lecz opuścili obóz narodowy i stoją pod czerwonym sztandarem rewolucyjnej socjalnej — upadnie wpływ i znaczenie polskiej reprezentacji w Wiedniu, a w najważniejszych sprawach nie my, lecz przeciwnicy nasi rozstrzygać będą.

Czterdzieści lat minęło, odkąd zmieniły się w Austrii stosunki na korzyść Polaków. Ustało prześladowanie naszej narodowości, pamiętne jeszcze starszemu pokoleniu. Ustąpili z kraju urzędnicy Niemcy, pozwolono nam wybierać własny Sejm i autonomiczne władze krajowe, powiatowe i gminne.

Lecz biurokracja niemiecka zostawiła nam kraj zubożony, podatkami przeciążony, większą ludność bez oświaty, miasta bez przemysłu. Zmarnowali Niemcy nasze ogromne dobra koronne, sprowadzali do nas niemieckie kolonie, do dziś istniejące; tępił nasz przemysł krajowy, aby nie przeszkadzał przemysłowcom niemieckich prowincji austriackich, nie troszczyli się wcale o budowę dróg, o regulację rzek, o podniesienie rolnictwa. Szkoły miedziane po miastach narzędziem germanizacji były — jak dziś w Wielkopolsce. Podatki z Galicji ściągane szły na użytek zachodnich krajów monarchii, język polski wykluczony był z urzędów, a za każdy objaw polskiego patriotyzmu srogie groziły kary.

Zabierając się do pracy nad odrodzeniem kraju, Sejm rozpoczął od fundamentów, to jest od szkół ludowych, świadom tego, że tylko oświecona ludność potrafi zrozumieć obowiązki obywatelskie i zdolną będzie do wytrwałej, rozumnej pracy dla swego dobra i dla lepszej przyszłości.

Dlatego głównym wydatkiem budżetu krajowego były i są koszta zakładania i utrzymania szkół. Obok tego w budżecie krajowym rosną corocznie wydatki na szpitale, na regulację rzek, na podniesienie rolnictwa i przemysłu. Skutki tej pracy są widoczne, ale postępek jest powolny, gdyż każde podwyższenie wydatków budżetowych wymaga zwiększenia ciężaru podatkowego.

Zakres działania Sejmu jest szczytły, a wszystkie sprawy państwowe Rada Państwa rozstrzyga, i wiele spraw krajowych, które do Sejmu należeć powinny, dla siebie Rada Państwa zagarnęła. Każda też ustawa w Sejmie uchwalona wymaga sankcji cesarskiej.

Dlatego koniecznym jest, aby kraj miał reprezentację w Radzie państwa taką, która mogła i umiała interesów kraju w Wiedniu bronić, potrzebne dla kraju zarządzenia od ministerstwa uzyskać, a do szkodliwych zarządzeń nie dopuścić.

Według konstytucji, przez cesarza w roku 1861. nadanej, każdy Sejm wybierał ze swego grona delegację do Rady państwa. Nie podobało się to Niemcom i przeprowadzili zmianę konstytucji tak, iż są teraz do Rady państwa wybory bezpośrednie.

Utrzymało się jednak solidarne Koło Polskie w Radzie państwa, ściśle związane z Sejmem, i dlatego Polacy mają dotychczas w Wiedniu wpływ i znaczenie. Wszyscy nieprzyjaciele Polaków, którzy pragną, aby nam odebrać wszelką władzę w tym kraju, uderzają od dawna na Koło Polskie. Reformę wyborczą wyzyskać chcą na to, aby Koło Polskie całkiem rozbić, a przynajmniej bardzo osłabić.

Cieszą się już teraz Niemcy, że zniechęceni przez nich Koło Polskie ma w Galicji tylu wrogów, że są nawet obalamunceni Polacy, którzy głoszą, że posłowie polscy do Koła Polskiego należeć nie powinni.

Nasze położenie narodowe w Galicji trudniejsze jest przy teraźniejszych wyborach, aniżeli kiedykolwiek w ciągu ubiegłych czterdziestu lat.

Agitacja ruskich radykałów dąży wprost do wyparcia nas siłą z odwiecznych siedzib naszych, do odebrania nam wszystkich, cośmy we wschodniej części kraju odziedziczyli, albo własną pracą zdobyli.

Syonistyczni agitatorzy nawołują ludność żydowską, aby wybierała tylko takich posłów, którzy przyrzekną, że do Koła Polskiego nie wstąpią.

Socjaliści głoszą otwarcie, że dla nich głównym celem jest zniszczenie wszelkiej własności prywatnej. Przy wyborach nie z narodowego obozu oczekują hasła, ich kierownictwo jest daleko poza granicami naszego kraju. Ztamtąd przychodzi im rozkaz, a do czego są zdolni wobec własnych rodaków, świadczą ich krwawe rządy w Warszawie i Łodzi.

Rzucają się radykalni wichrzyciele także po wszech. Nie o wybory im chodzi, ale o zniszczenie i zabór własności. Głoszą nowy podział ziemi, aby pozyskać dla siebie włości, a nie chcą nic o tem wiedzieć, że przy rozruchach agrarnych najbardziej cierpi spokojna pracowita ludność włościńska.

Wśród tylu niebezpieczeństw łącząc się powinni wszyscy, co wierni pozostali Bogu, ojczyźnie i prawdziwej wolności, nie pragną cudzego mienia, ani też swawoli i gwałtów.

Trzeba nam wybierać na posłów ludzi doświadczonych patriotyzmu, ludzi stałych zasad, którzy umieją poświęcić własne ambicje dla wspólnego dobra.

Trzeba nam wybierać takich, co uznają, że w czasach powszechnego zamętu i tyłu przeciw Polakom powstających wrogów, zaślepiony tylko, aby przewrotny człowiek może zbawienie kraju widzieć w tem, aby kraj utracił poważną, jednolitą reprezentację w Radzie państwa.

Pamiętać musimy, że jeśli obok licznego zastępu Rusinów wejdą z naszego kraju tylko niezwiązane niczym drobne grupy polskich posłów, nikt się z niemi liczyć nie będzie i niczego ci posłowie dla kraju uzyskać nie potrafią, choćby nawet najgoręcej pragnęli dla dobra kraju. Narzędziem będą w rękę obcych, własną tylko ambicję zaspokoją, a wrogowie nasi sztydzić z nas będą.

Stawiając interesy całego narodu po nad interesa stronnictw, połączyły się w Sejmowem Kole polskiem te kluby, które konieczność jednolitej polskiej reprezentacji w Wiedniu uznają, i jednogłośnie uchwałą postanowiły utworzyć Radę Narodową.

Każdy głosować może według swojej woli i przekonania, ale jest obowiązkiem Rady Narodowej przypominać przeszłość, ostrzegać przed złudzeniami, nawoływać do zgody, przedstawiać grożące nam zewsząd niebezpieczeństwa. Nie chodzi o wybór tej lub tamtej osoby, ale przedewszystkiem o to, aby wybrano tych, co przyrzekną do Koła Polskiego wstąpić i w niem pozostać.

Takie jest główne przykazanie zdrowej polityki narodowej, przyjęte od dawna w Poznaniu, przestrzegane najściślej w całej Wielkopolsce, uznane i zrozumiane w Warszawie, a pomimo zawziętej opozycji żywiołów radykalnych, zwyciężkie we wszystkich okręgach wyborczych Królestwa Polskiego.

Posłowie polscy do niemieckiego parlamentu i do sejmu pruskiego tworzyli zawsze i tworzą jedno solidarne koło polskie. Niema ani jednego posła polskiego w Dumie petersburskiej, któryby nie należał do organizacji solidarnej obejmującej wszystkich Polaków tam zasiadających.

Rada Narodowa wzywa przeto wszystkich Polaków w tym kraju, do głosowania powołanych, aby w imię miłości Ojczyzny i przyszłości narodowej, wobec grającej nam klęski, pospieszyli wszyscy do urny wyborczej i takim tylko kandydatom oddali głos, którzy potrzebę solidarnego Koła Polskiego uznają, do tego Koła wstąpią i w niem pozostaną.

Miejmy nadzieję, że w stanowiącej chwili wyborów umilkną spory stronnice, pójdą w zapomnienie wzajemne urazy, odrzucone będą osobiste zachcianki i ustąpią miejscowe interesy, a ponad gwarem różnorodnych zdań i sprzecznych zapatrywań górować będzie potężny głos sumienia narodowego.

Kto posłucha tego głosu, znajdzie się w dniu stanowiącym, w szeregach narodowych i pójdzie do urny pod tem samym hasłem, jakie jednocześnie ojców naszych w dmach walki oręźnej.

Dziś inna walka, ale równie ważna dla naszej przyszłości.

Niechaj nie zabraknie w dniu walki wyborczej nikogo, kto wiernym pozostał narodowej chorągwi, a utrzymamy zagrożone stanowisko polskiej reprezentacji parlamentarnej naszego kraju.

W tym dniu każdy z nas poczuje się przedewszystkiem Polakiem, spadkobiercą tysiącletniej przeszłości, potomkiem tych, co byli przedmurzem chrześcijaństwa, i tych co mimo tylu klęsk i prześladowań wytrwali wiernie w służbie dla ojczyzny.

We Lwowie, dnia 7. kwietnia 1907.

Prezes: *Tadeusz Cieski,*

Wiceprezes:

*Włodzimierz Kozłowski, Ks. Leon Pastor, Albin Rayski.*

## Ruch wyborczy.

Znana to rzecz oddawna, że agitacja przedwyborcza nie przebiegała nigdy w środkach złych czy dobrych, byle dopiąć swego, byle przeprowadzić wybór kandydata, jakiego się wybrać zamierza. Działo się to w krajach ościennych mających parlamentarne urządzenia, działo się to i dzieje u nas. Przy zmiennej ustawie wyborczej przybrała ta agitacja dziś, zwłaszcza w Galicyi, odmienne formy niż dawniej, stała się wrzaskliwą i często prostacką a posługuje się nierzadko kłamstwem, aby przeciwnika zożydzić i do otrzymaniamandatu nie dopuścić. Używają jej wrogowie naszej sprawy narodowej, wrogowie religii, krzykacze i warcholy, rekrutujący się z radykalnych stronnictw polskich, ruskich i żydowskich, a pracujący nad zupełnym rozbiciem naszym. Szczęście wielkie, że masy polskiego ludu są dotąd i religijne i niepozabawione zdrowego chłopskiego rozumu, który i tym razem, da Bóg, nas nie zawiedzie.

Liczne przykłady na to znajdujemy w różnych wiecach i sprawozdaniach z tychże, drukowanych w pismach codziennych, a jeden z takich wieców właśnie odbyty w Besku 7. b. m. może zaświadczyć o tem, co powyżej powiedzieliśmy.

To zgromadzenie przedwyborcze, na które zebrało się przeszło pięciuset wyborców z Beska, Bzianki, Milczy, Pobiedny, Zarszyna, Długiego, Nowosielec, Rymanowa i innych miejscowości, zagał w krótkich słowach p. Bartłomiej Fidler, naczelnik gminy Beska, oznajmiając, że celem zgromadzenia jest omówienie kandydatury na posła do Rady państwa z okręgu wiejskiego Dukla-Rymanów-Bukowsko-Sanok-Lisko-Ustrzyki.

Przewodniczącym zgromadzenia wybrano p. Władysława Sołtyśka z Rymanowa, ławnikami pp. Zawadę i Bąka, wójtów z Pobiedny i Bzianki, a sekretarzami pp. Litwiniyszyna i Borczyka.

Pierwszy zabrał głos prof. Pytel z Sanoka a zaznaczając doniosłe znaczenie obecnych wyborów i ich ważność dla naszych interesów narodowych, wykazał, że teraźniejsza delegacja wiedeńska powinna w rzeczywistości składać się z posłów wybranych z woli ludu idących zawsze solidarnie. Zwrócił dalej uwagę na brak zgody i jedności w naszym społeczeństwie, na rozbieżne społeczne, na niezgodę panującą nawet wśród ludu, poczem oświadczył, że zgromadzeni licznie w Sanoku delegacji włościanie uchwalili kandydaturę p. Fidera na posła jednogłośnie. Przeciwko tej kandydaturze walczy „Przyjaciół ludu“ środkami nieuczciwymi, bo kłamstwami, jakich pełno w odezwie gminy Besko umieszczonej w tej gazecie w Nr. 15., gdzie powiedziano: „Precz z takim kandydatem, który na zgromadzeniu w Ustrzykach przyrzeka popierać ustawę ograniczającą wychodźstwo do Ameryki“. Sprostował też prof. Pytel ten fałsz oświadczać, że p. Fidler tej sprawy zupełnie nie dotykał. Natomiast mówił o niej prof. Pytel żądając od posła reprezentującego lud polski w parlamencie dołożenia wszelkich starań o taką ustawę, któraby chroniła emigranta od chwili wyruszenia z miejsca rodzinnego, następnie w drodze, w miejscu pobytu i w czasie powrotu.

Po tem przemówieniu przyjętem huczynnymi oklaskami przez zgromadzonych zabrał głos p. Jędrzej Mermer i w krótkich a jedynych słowach zaznaczył, że p. Fidler na posła się nie wprzasza, a jeno sami chłopci go chcą. „Hańba niechaj spadnie na tych, którzy wprowadzają niesnaski między chłopów“ a jako przykład takiego postępowania pokazuje korespondencję i odezwę w „Przyjaciół ludu“, o której powyżej wspomnieliśmy, a którą napisał p. Milan z Beska; zawiera ona fałszywe zarzuty i kłamliwe potwarze. Odczytano następnie te artykuły a p. Mermer wykazał punkt za punktem ich fałsz, poczem zapytano tych, których podpisy były umieszczone pod odezwą, aby stwier-

dzili, czy tę odezwę podpisali. Oświadczyła znaczna część wyborców, że odezwę wcale nie podpisywała. Po tem wyjaśnieniu powstało wśród zgromadzonych wyborców wielkie oburzenie na p. Milana a okrzykom: „Precz z nim!“ „Hańba mu!“ nie było końca.

Następnie zabrał głos p. Fidler i oświadczył, że śmiechem jest jakakolwiek mowa o kaptowaniu go przez panów. O tem, że jest chłopem z krwi i kości i że jest przede wszystkim ludowi oddany, o tem sam lud wie. Jako Polak uznaje solidarność delegacji polskiej w Wiedniu, ale z pewnością swoim głosem wrogom ludu służyć nie będzie. Zarzucając mu zdradę ludu w „Przyjaciół L.“, ale on widzi zdradę w czynach Milana.

Po p. Fidlerze zabrał głos p. Kudła oświadczać, że powinniśmy do Wiednia, jako posła wysłać chłopca, choćby w podartym kożuchu, aby tam wiedziano, żeśmy biedni. Nie powinniśmy się rozdwajać, bo inaczej mandat przepadnie.

Następnie zaczął mówić p. Milan, ale zaledwie wypowiedział kilkanaście słów, oburzeni wyborcy odebrali mu głos i nie pozwolili dalej mówić. Zamierzał tedy p. Milan opuścić zgromadzenie — p. Jędrzej Mermer krzyknął: „szpaler dla p. Milana“ — zgromadzeni zaczęli się rozstępować, ale p. Milan namyślił się inaczej i został do końca obrad.

Po tej arcynieprzyjemnej przeprawie dla byłego posła sejmowego p. Milana, a obecnego korespondenta „Przyjaciół Ludu“ fałszującą prawdę, zabrał głos p. Haduch i po krótkim przemówieniu postawił kandydaturę p. Fidera na posła a prof. Pytla na jego zastępcę, co zgromadzeni wyborcy jednogłośnie uchwalili.

Na zakończenie przemówił jeszcze w sposób pojednawczy Ks. Knap, p. Fidler podziękował za życzliwość i pomoc w walce o dobrą sprawę, poczem po odśpiewaniu pieśni: „Serdeczna Matko“ i t. d. i „Jeszcze Polska nie zginęła“, rezesłi się wyborcy.

Zgromadzenie to pozostanie niezawodnie na długo w pamięci wszystkich ludowców, którzy się mogli przekonać, jakimi to sposobami stara się jeden z poważanych dotąd ludzi w stronnictwie ludowem p. Milan kopać dołki pod takim uczciwym człowiekiem, jakim jest p. Fidler. Na wiec ten wezwano telegraficznie posłów p. Stapińskiego i p. Bojkę, żaden z nich jednak nie przybył.

\* \* \*

We czwartek 11. b. m. odbyło się zgromadzenie przedwyborcze w Lisku, zwołane przez Komitet utworzony z ramienia Rady narodowej. Przeszło 300 polskich wyborców z miasta Liska i całego okręgu sądowego liskiego zebrało się w sali ratuszowej o godzinie 11. przed południem. Zgromadzenie zagał p. Gajewski, sekretarz skarbowy, poczem wybrano przewodniczącym p. Mautnera. Podziękowawszy za wybór objął przewodnictwo udzielając głosu p. Dr. Porajewskiemu, który w sposób popularny objaśnił wyborcom nową ustawę wyborczą kładąc przede wszystkim nacisk na postanowienia ważniejsze.

P. Darasz zabrawszy następnie głos zwracał uwagę na nieprzyjazną agitację Rusinów przeciw Polakom i na ich wrogię występowanie na wiecach ruskich przeciw nam, nawołując do jedności w działaniu.

Szerzej przemawiał prof. Pytel i p. Fidler przedstawiając się wyborcom jako kandydat na posła.

Na zgromadzeniu nie zabrakło i towarzyszy z pod czerwonego znaku — występ ich jednak skończył się niefortunnie. P. Fajek nie mógł wypowiedzieć nawet kilku zdań — zgromadzeni bowiem wyborcy dowiedziawszy się, że to socyalista, nie dopuścili go do głosu. Drugi p. Boczarski, odczytał wprawdzie ze swych notatek kilka banalnych interpelacji, które uzasadniał na sposób praktykowany przez socyalistów — otrzymał jednak i od Ks. Knapa i od p. Fidera i od p. Gajewskiego i od p. Haducha taką odprawę, że

nie czuł się bynajmniej zadowolony z takiego obrotu rzeczy.

Ostatecznie postawiona kandydatura p. Fidera na posła do Rady państwa a prof. Pytla na jego zastępcę została uchwaloną jednogłośnie.

Na zakończenie przemówił przesłiznie miejscowy proboszcz ks. Dziurzyński nawołując do zgody i jedności, która nam Polakom dzisiaj tak potrzebna, aby nie ponieść straty w sprawach religijnych i narodowych.

## Język urzędowy w autonomii.

W sprawie tej otrzymujemy ze strony dobrze poinformowanej następujące uwagi:

W rugowaniu języka polskiego z urzędowania w gminach także powiat sanocki nie pozostał w tyle za innymi.

Jak bowiem zbadaliśmy, dotychczas zostało usunięty język polski z urzędowania w 25 gminach, a mianowicie: W Balciance, Desznie, Dobrej szlacheckiej, Dudyńcach, Hłomczy, Jaworniku, Kamionce, Króliku wołoskim, Odrzechowej, Olchowcach, Pielni, Prusieku, Puławach, Rudawce rymańskiej, Srogowie dolnym, Stróżach wielkich, Tarnawce, Turzańsku, Tyrawie solnej, Wistoczku, Wistoku, Wotuszowej, Wróbliku szlacheckim, Wulce, Zawaju.

Ciekawe rzeczy w tym kierunku opowiadali nam pisarze gminni Polacy, którzy funkcje pisarzy gminnych spełniali także w gminach o narodowości ruskiej lub mieszanej.

Mianowicie dowiedzieliśmy się od nich, że komendę nad całą tą akcją wyłącznie i wszędzie wzięli w ręce ruscy księża, którzy sami zwołują posiedzenie Rady gminnej, redagują odośne uchwały, wpisują je do księgi uchwał i wprost prośbą lub groźbą zmuszają wójta i radnych do podpisania takiej uchwały. (Czy taki proceder przypisuje nowo sankeyonowana ustawa? przyp. Red.).

Dowiedzieliśmy się dalej, że posiedzenia Rady gminnej odbywały się także podczas świąt wielkanocnych według ob. łać. jakoteż w poprzednie święta w tygodniu przypadające i niedziele, umyślnie dlatego, aby radnym Polakom uniemożliwić przybycie na posiedzenie, a tem samem uniknąć opozycji, zresztą posiedzenia takie odbywały się bez zawiadomienia wszystkich radnych, uchwały zaś Rad gminnych są przeważnie wszystkie sfingowane.

W każdej niemal gminie taka „uchwała zapadła“ przy udziale 3—4 członków Rady gminnej — albo też wystarczyło do powzięcia legalnej uchwały, jeśli był komplet złożony z wójta, księdza i diaka.

Dość trzeba, że w niektórych gminach uchwalono prowadzić urzędowanie w języku małoruskim, w innych zaś w języku moskalofiskim i t. d., stosownie do tego, do jakiego obozu zalicza się miejscowy proboszcz, i w takichże językach zamawiane bywają pieczątki gminne.

Jak daleko posunęli się „filary“ społeczeństwa ruskiego w swych hajdamackich zapędach, dowodzi fakt, że w wielu gminach kazali naczelnikom gmin wprost powyrzucić drogowskazy i tablice przydrożne z napisem miejscowości w polskim lub nawet w obydwu językach, i postawili nowe z napisem tylko w języku ruskim twardym. Te zachcianki wyperswadowano im jednak.

Słychać, że jeszcze przed wyborami mają odbyć się zjazdy dekanalne gr-kat., na których zawieszono zostanie dalsze pobieranie tak banknotów jak i monety drobnej, jeśli nie będą na nich napisy wyłącznie w języku ruskim. Ale to ostatnie żądanie, to prawdopodobnie strachy na lachy, chciałbym bowiem widzieć tego „świszaczynika“, któryby pieniądze nie brał, choćby napisy na nich nawet chińskie były!

Mamy jednak nadzieję, że sztuczki gorliwych boryteli na nie się nie zdadzą, i że władze nasze będą ściśle przestrzegać legalności powziętych w tej sprawie uchwał, że ustawa bowiem wyraźnie zastrzega, że tylko 3/4 Rady może powziąć obowiązującą uchwałę o języku urzędowym zwierzchności gminnej,

a nie zwykła większość. Radę gminną zaś legalnie może zwotywać tylko naczelnik gminy lub tegoż zastępca, a nie proboszcz lub diak.

## Socjaliści przeciw majstrom.

Czytamy w Echu przemyskiem:

To hasło rozlega się już nie po raz pierwszy ze strony socjalistycznej. Powtórzył je na nowo „Naprzód” z dnia 31. marca.

Wraz z świątecznymi życzeniami ogłosili socjaliści wyrok śmierci na kilkaset tysięcy rodzin drobnych rzemieślników w Galicyi. Towarzysz Gumpłowicz w artykule o „rzemieślnikach małomiejskich a socjaliźmie” zapowiedział, że „dla drobnego rzemieślnika ratunku nie ma”. Socjaliści wszystkim naszym szewcom, krawcom, stolarzom i t. d. przez usta tego towarzysza rozkazują zwinąć swoje warsztaty, samodzielność swą powiesić na kołku, podrzec swoje dyplomy wyzwolin i iść... na robotników fabrycznych, w usługi dla wielkich kapitalistów.

Dlaczego zaś ma się tak stać? Dlatego, że socjalistom dla ich agitacji lepszy i podatniejszy jest robotnik fabryczny, aniżeli samoistny majster. Tamtego mogą zawsze podburzać i utrzymywać w niezadowoleniu, a ten gotów by ich przepędzić za dziesiątą bramę.

Gdyby wysłała ustawa, któraby biorąc drobnego rzemieślnika w obronę, nie dopuszczała do krzywdzenia go przez najrozmaitsze „fabryczne składy”, ci przyjaciele najwięcejby ucierpieli. A więc dlatego socjaliści odradzają drobnym majstrom czynienie jakichkolwiek kroków celem poprawy swej doli. „Głicie marnie — albo stancie się robotnikami”, oto socjalistyczna rada dla drobnych majstrów.

Kiedy na niedawno we Lwowie odbytym zjeździe Kas chorych jeden z pocziwszych socjalistów domagał się, aby od przyszłych posłów wymagano także, żeby oświadczyli się za ochronną ustawą niezawisłych drobnych rękodzielników, poprawka jego w tym duchu została przez socjalistów jednogłośnie odrzucona.

Głowacz socjalistów galicyjskich Daszyński, kiedy w parlamencie z okazji zmiany ustawy przenoszącej debatowano nad ochroną drobnych rzemieślników, otwarcie wystąpił przeciw jakimukolwiek braniu ich w opiekę.

Tak więc chyba ślepymi byłiby drobni rzemieślnicy, gdyby teraz przy wyborach gdziekolwiek poparli socjalistów. Hodowaliby tem samym żmije, która czyha jeno, aby ich ugryść i jadem zabić.

Socjaliści niemieccy bynajmniej pod tym względem nie ustępują naszym czerwieńcom. Socjalista Bock ogłosił w r. 1903., że „nam robotnikom upadek rzemieślników powinien być zupełnie obojętny. Ossem im przedzej on zginie (!) tem lepiej”.

Przywódcą socjalistów niemieckich Ledebour oświadczył w parlamencie niemieckim, że „ze strony socjalistów rzemieślnicy nie mają się niczego spodziewać”. Zapowiedział on, że właśnie socjaliści będą popierać bazy i wielkie sklepy, które walczą przeciw rzemieślnikom.

Ironią zatem wprost i pośmiewowiskiem nazwać trzeba umizgi socjalistów do naszych rzemieślników przed wyborami.

Prez więc z takimi fałszywymi przyjaciółmi!

Do powyższej wzmianki o wiecu Kas chorych we Lwowie, który się odbył w dniach 24. i 25. marca b. r. muszę jako naoczny świadek i czynny delegat dać małe wyjaśnienie, wraz z zapewnieniem autora artykułu w Echu przemyskiem, że nie jestem socjalistą. W wiecu tym brali bowiem udział także delegaci Kas dla chorych nie socjaliści.

Gdy po referatach pp. Besena, Nachera, Diamanda, Dr. Lessera i Hudeca rozpoczęto dyskusję, zabrałem i ja głos w sprawie autonomii Kas pow. dla chorych mniej więcej w te słowa:

Autonomia, jaki to piękny, mile brzmiący wyraz, który jednak najmniej spodziewałem

się tu usłyszeć. Rzeczywiście, cóż może być dla nas droższego nad wolność i samorząd, przecie to największy skarb każdego narodu a nie tylko naszego. A z jakim trudem i wysiłkiem staraliśmy się o tę autonomię, a właściwie nasi ojcowie i poprzedaicy, przypomni się wam, gdy wskaże na obraz zawieszony tu w sali Rady miejskiej miasta Lwowa, obraz Styki przedstawiający „Polonię”. Gdy prztem wspomnę o ofiarach, co zginęły za wolność i autonomię na szubienicach, gdy wskaże na kości, które bieleją na drogach do Sybiru, gdy przypomnę, że i w samym Lwowie patryotyczne mieszczaństwo tego roku stawiło w roku 1848. barykady, aby bronić autonomii, a po tym usiłowaniu zapelnidy się więzienia i jęczały ofiary w lochach i kazamatach Kuźniei i Szpilbergu, zdziwić się nie będziemy, że nam autonomia, ten najdroższy skarb tak drogim się stał, a doktryna, iż o wszystko rząd i państwo ma się starać i troszczyć, między Wami upada, a potrzeba i pragnienie autonomii górę bierze. To też myślę, że będzie bardzo wskazanem, gdy pomyślimy dziś o tem, aby ci, co mają prawo zasiadać z tytułu wyboru w Kasach pow., tak się rządzili, aby rząd nie potrzebował nigdy wkrazać i autonomii ich ograniczać z tytułu złego lub niesprawiedliwego zarządu. Prócz tego stawiam wniosek, aby coś i o funkcjonaryuszach płatnych pomyśleć a mianowicie, aby urzędnicy Kas chorych byli stałymi, a nie aby każdorazowy Zarząd innych urzędników przyjmował, bo wiem z własnej praktyki, jak szkodliwym jest dla instytucji, gdy nie ma ciągłości w Zarządzie. Co do referatu o ubezpieczeniu robotników na starość, to życzyć by się należało, aby odnośna ustawa jak najprędzej stała się ciałem, i to aby nietylko robotnicy ale i majstromie tą ustawą byli objęci. Ale to tak prędko nie nastąpi, jak wiemy z doświadczenia, bo tam gdzie chodzi o to, aby dać, rząd się nie spieszy, przeto radziłbym, albo założyć własne Towarzystwo, coś na wzór istniejącego Towarzystwa „Rodzina”, która na starość członkom i sierotom daje zaopatrzenie, lub do tego już założonego Towarzystwa, które właśnie 25-letnią rocznicę swoją obchodziło, się przyłączyć.

Wniosek mój o stabilizacji urzędników Kas chorych przeszedł, uchwalono wybrać zaraz Komisję dla ułożenia pragmatyki służbowej, rozesłać referat potem wszystkim zarządom Kas chorych do rozpatrzenia i porobienia uwag i zwołać dla uchwalenia statutu wiec krajowy.

Wniosek drugi co do założenia własnego Towarzystwa, ubezpieczającego każdemu robotnikowi na starość zaopatrzenie, upadł.

Gdy po tej uchwale i po wiecu rozmawiałem z jednym z uczestników i wyraziłem zdziwienie, jak mógł taki wniosek zdążający do dobra robotników upaść, odpowiedział mi: „A coby potem socjaliści mogli robotnikom jeszcze obiecywać, gdyby ci tak prędko zaopatrzenie na starość otrzymali?”

I prawda! Przecież było socjalistycznych posłów około 15 tu w Radzie państwa, a czy jeden przez 6 lat wspominał o tem przy najmniej lub zainterpelował rząd, kiedy wniosie ustawę o ubezpieczeniu na starość dla robotników. Im tylko reformy wyborczej prędko trzeba było, aby jak najwięcej prodymów partyjnych do parlamentu się dostało i wygodnie życie mogli prowadzić, — robotnicy mogą czekać!

Aleksander Piech, uczestnik wiecu.

## Po powodzi.

Dziś, gdy już zniknął powód trwogi i niepokoju, jakie przez dwa dni ostatnie przeszłego tygodnia trzymały nerwy mieszkańców Sanoka w naprężeniu, gdy wody Sanu wróciły do łożyska, a kra tamująca ich bieg, w niedziela wieczorem już i z pod „Białej góry” ostatecznie spłynęła, możemy się spokojnie nad przyczyną i skutkami klęski zastanowić.

Jak już poprzednio zaznaczyliśmy — że tak dziś z naciskiem powtórzyć musimy, całe nieszczęście powodzi spowodowane zostało szlamazarstwem i niezdowodowaniem

tego, który w pierwszej linii powołanym był zarządzić środki zaradcze dla odwrócenia grożącej klęski. Mamy tu na myśli inżyniera wysłanego z Namiestnictwa do zbadania stanu rzeczy. Gdy bowiem tutejsze Starostwo z nastaniem odwilży — na dwa tygodnie przed katastrofą zażądało pomocy, wysłało inżyniera z Namiestnictwa, aby zdecydował, co zarządzić należy. Pan inżynier, który prawdopodobnie nie widział jeszcze, jak kra na górskich rzekach rusza, widząc lód spokojnie na wodzie leżący, uznał, że nie robić nie potrzeba, bo niebezpieczeństwa nie ma. Zapewne przypuszczał, że lód nim znacznie płynąć i niszczyć wszystko po drodze — opowie się mu przynajmniej na dwa dni naprzód.

Nareszcie p. inżynier zdecydował się wezwać pomocy pionierów, którzy z dnia na dzień w Przemyslu oczekiwali wezwania, ale i wtedy jeszcze odmierzył to szczyptą, gdyż przybyło pierwotnie wskutek jego wezwania coś tylko 20 ludzi z jednym pontonem i jedną łodzią i choć w piątek od rana pracowali nad rozsądzeniem zatoru pod Międzybrodzkiem, nie wiele zrobili i mimo tej pomocy katastrofa nastąpiła. Biurokratyczny szlendrian wystąpił znowu w całej okazałości. Bo gdyby ci pionierzy przyjechali o tydzień pierwej, pracowali przez tydzień, nie byłoby powodzi, a gdyby środki wybuchowe przez nich zużyte kosztowały nawet i kilka tysięcy koron, co jest wcale nieprawdopodobne, a to zapobiegło katastrofie, której ofiarą padły dwie gminy, bo Sanok i Posada olchowska, to i tak sam zysk materialny byłby kolosalnym wobec strat, jakie wylew spowodował. A cóż powiedzieć o mękach, jakie przechodzili mieszkańcy domów nagle w ciemny wieczór salami rozszalałej rzeki zalewanych, jak oszczać skutki katastrofy, skoro ofiarą jej padło i jedno życie ludzkie?

Pisząc o powodzi w poprzednim numerze, nie wspomnieliśmy o tym smutnym wypadku, chociaż wieść o nim w formie pogłoski z ust do ust podawanej była nam znana, dziś jednak mając pewne wiadomości od ojca, którego dziecie podczas powodzi zginęło, możemy i tę stratę zarejestrować. Przy drodze krajowej wiodącej do Olchowic mieszka Drwiga. Wieczorem 5. kwietnia był zatrudniony w Kółku rolniczym w Posadzie olchowskiej, gdzie jest sklepikarzem. Gdy woda podstąpiła pod jego dom, żona jego przekonaawszy się, że krowa zamknięta w stajni stoi już po brzuch w wodzie, posłała krowę ze stajni wprowadzić do domu ewokolwiek wyżej położonego, dokąd woda tak wysoko jeszcze nie podeszła. W chwili tej brnąc przez wodę przypadł z przeciwnej strony domu robotnik z fabryki, wyrwał okno i wszedł do izby, a zobaczywszy w korycie spiące półtoraroczne dziecko Drwigi, chwycił je na ręce, aby je unieść w bezpieczne miejsce. Wyszedł napowrót oknem i zdążył drogą ku Posadzie olch., ale zaledwie uszedł kilkanaście kroków, kra płynąca drogą obaliła go, upadł, wypuścił z rąk dziecko, a nim się podniósł, już fala dziecko uniosła tak, że znikło mu z oczu. Zrozpaczony ojciec dotąd nadaremnie szuka zwłok i prawdopodobnie ich nie odnajdzie, co łatwo przypuścić, gdy się widziało, z jakim szalonym pędem płynęły kry i belki przez pola zbożem zasiane.

Najwięcej niespodzianek i przykrych epizodów wydarzyło się przy moście nad potokiem w piątek, gdzie wiele zbiego się ludzi, by nieść pomoc mieszkańcom położonych za potokiem domów.

Pracował tam nad ratowaniem zagrożonych ludzi porucznik obrony krajowej Byleń i plutonowy żandarmeryi Orelowski. Ten ostatni widząc człowieka porwanego prądem wody skoczył za nim i wyratował go, przyciągnąwszy go do drzewa, poczem obaj w towarzystwie gimnazjalisty, który się także zapędził w tamte strony, ale wrócić już nie mógł, skronili się na stojące przy drodze drzewa, schod ich dopiero nad ranem łódką sprowadzono.

W niedziele po południu, gdy już kra od mostu pod Olchowcami ruszyła i woda na błoni zupełnie opadła, zwołał wiceburmistrz p. Griela kilkunastu obywateli do Magistratu na naradę, jak poszkodowanym przyjąć w pomoc.

Z powodu wielkich wyrządzonej wylewem Sanu szkód utworzył się Komitet ratunkowy, za

staraniem którego i poparciem przez tut. Starostwo nadesłało namiestnictwo jako doraźną pomoc kwotę 1000 kor. Kwota ta została rozdzielona pomiędzy najwięcej poszkodowanych a najbardziej ubogich w Sanoku i Posadzcie olchowskiej, a że takich jest wielu, przeto ta doraźna pomoc nawet uczuć się nie da. To też Komitet zbadawszy przez naoczne obejrzenie szkody postanowił odnieść się do namiestnictwa i Wydziału krajowego o wydatniejszą pomoc. Nadto postanowił Komitet wnieść przedstawienie do Wydziału krajowego, namiestnictwa i ministerstwa o przyspieszenie regulacji Sanu, usunięcie obecnego zawaleniem się grożącego mostu na Sanie i postawienie innego mostu o szerszych rozpięciach tudzież o zmianę kierunku biegu potoku ze Strożów płynącego w ten sposób, by poczawszy od folwarku miejskiego w Posadzcie olchowskiej zwrócono jego bieg na wschód wprost do Sanu, przez co zapobiegłoby się tym częstym wylewom spowodowanym przez ten potok i przez łączący się z nim potok płowiecki.

Wreszcie podnieść musimy, prawdziwie obywatelski sposób myślenia i postępowania, jakich dowody dał p. major Pilar z 45 p. p. Gdy tylko dowiedział się o klęsce, przybył na miejsce, i ofiarował pomoc wojska burmistrzowi i okazywał oraz wielkie zajęcie się losem powozian.

## KORESPONDENCYE.

Piszą nam z Brzozowa:

Celem wysłuchania wyznania wiary politycznej kandydatów na posłów do Rady państwa z okręgu wyborczego Tyczyn-Brzozów odbyło się w środę dnia 10. b. m. w sali Rady powiatowej w Brzozowie posiedzenie komitetu przedwyborczego, na którym wygłosił mowę kandydackie pp. Biały, naczelnik sądu powiatowego w Brzozowie, Ryłski, dyrektor Tow. Zaliczkowego w Rzeszowie, Brzęk i Marini, burmistrz Brzozowa, jako kandydat na zastępcę posła.

Szczerze demokratyczne, technieniem głębszego patriotyzmu owiane przemówienie p. Ryłskiego zwracało na siebie uwagę znajomością kraju i jego potrzeb. Najpodnioslejsze jednakowoż wrażenie sprawiło oświadczenie włościańskiego kandydata p. Filipa Tomasza, który aczkolwiek namawiany przez włościan do ubiegania się o mandat poselski, z kandydatury swej zrezygnował, by jak się sam wyraził, nie wywołać niepotrzebnej pomiędzy kandydatami wojny, a wreszcie i z przekonania, że są godniejsi i doświadczeni od niego. W chwili tak ważnej, tak bardzo przełomowej jak obecna, kiedy pęd wypadków i wielkich idei zdaje się nas unosić ku czasom nieznanym, to oświadczenie polskiego włościanina, szczerze i roztropnie, a świadczące o coraz większej politycznej dojrzałości naszego ludu — pozwala nam z otuchą spoglądać w przyszłość i błoga cieszyć się nadzieją, że po za reformą wyborczą kryją się dla nas świty nowych zórz — promienne i jasne dni bratniego pojednania, bratniej łączności i zgody, słowem niedaleka epoka narodowego odrodzenia.

Po wyczerpującej dyskusji, na którą się złożyły luźne interpelacje i wnioski, zabrał głos wiceprezes Rady powiatowej ks. dziekan Samocki zachęcając obecnych na sali wyborców do oświadczenia się za kandydaturą p. Białego, a to ze względu na dobro powiatu i przyszły rozwój miasta, które potrzebuje troskliwej opieki, ażeby się mogło dźwignąć z obecnego zastoju i długoletniego zaniedbania. Co do tej mowy zastępczego wiceprezesa naszej autonomii powiatowej pozwolę sobie na jedną bardzo skromną uwagę. O ile się najzupełniej godzę na projekt uszczęśliwienia Brzozowa koleją żelazną, co zresztą każdy mieszkaniec powiatu jako rzecz pod względem ekonomicznym bardzo doniosłą powitałby z radością, o tyle znów z drugiej strony nie mogę wtórować jego żalom z powodu braku w Brzozowie szkół średnich.

Być może, że szkoła taka dogadzałaby życzeniom miejscowej ludności lub kilku gminom podmiejskim, jednak byłoby to prosto marnotrąwieniem groza publicznego na kreowanie gimnazjum w mieście, odda-

lonym 3 mile od Sanoka, gdzie właśnie już jest gimnazjum, a tyleż od Krosna, gdzie się znajduje seminarium i szkoła realna — a wreszcie nie odpowiadałoby postulatowi w którym zupełny brak ludzi zawodowo wykształconych, gdy tymczasem hiperprodukcja inteligencji w sposób zastraszający powiększa kadry proletariatu umysłowego. Zgromadzeni oświadczyli się niemal jednogłośnie za kandydaturą p. Białego, który jako naczelnik tutejszego sądu za skarbił sobie zaufanie szerszych kół wyborców włościańskich. Na zastępcę posła uchwalono wybrać p. Marinięgo. Zakończył posiedzenie p. Mieczysław Urbanski, prezes Rady powiatowej i komitetu wyborczego, wystosowaniem gorącego apelu do obecnych, aby uchwalone kandydatury usilnie popierali.

W. T.

## KRONIKA.

Wspierajmy Tow. szkoły ludowej!

Popierajmy przemysł kraj! Kupujmy wyroby krajowe!

Zgromadzenie przedwyborcze do wysłuchania mowy kandydackiej p. Wincentego Jabłońskiego, kandydata na posła do Rady państwa z miast Sanoka-Krosna-Dobromila-Starego Sambora i Korczyny, odbędzie się dnia 16 bm. o godz. 3. popołudniu w sali Sokoła. Zgromadzenie to odbędzie się za zaproszeniami wszystkich wyborców z miasta Sanoka.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. Na wstępie prelekcji ostatniej p. Dr. K. Zalesski, jako przewodniczący tut. Wydziału, prosił imieniem tegoż, aby dla urozmaicenia tematów i poruszenia spraw żywożytnych dla miasta i kraju raczyli na jesienną serję zgłosić wykłady także pp. P. T. prawnicy, technicy i lekarze, w myśl odezwy już kilkakrotnie ogłoszonej słownie i drukim.

§. 19. Szanowną P. T. Redakcję tygodnika „Gazeta sanocka“ w Sanoku na podstawie §. 19. a pod rygorem §. 21. ust. pras. z 17. grudnia 1862. Nr. 6. dz. p. p. z roku 1863. upraszamy o zamieszczenie następującego sprostowania odnośnie do notatki w rubryce „kronika“ numeru „Gazety sanockiej“ z dnia 31. marca 1907. (rocznik IV. Nr. 170.) pod tyt. „Cavalleria rusticana“ uczynionej:

„Nie jest prawdą, by jednoroczny ochotnik W. w przedsiönku tutejszego dworca zagadawszy się ze znajomymi dopiero na gwizd nadjeżdżającego pociągu rzucił się w pośpiechu ku drzwiom, aby dopaść wagonu i by przytem tylko mimoludnie potrącił jakąś córkę Izraela.

Dalej nie jest prawdą, że wtedy dopiero zjawił się na miejscu czynu VII. klasista H. i by ten ujawszy jednoroczny ochotnika W. za rekwam krzyknął: „Ja Pana nauczę jak się kulturalnie postępuje“.

Nie jest też prawdą, by VII. klasista H. sięgnawszy do kieszeni błysnął w oczach jednoroczny ochotnika W. lułą rewolweru, wreszcie nie jest prawdą, by jednoroczny ochotnik W. dopiero na widok rewolweru wyciągnął z pochwy bagnet.

Owszem przeciwnie! prawdą jest, że w ostatnich dniach marca podpisany Feliks Hauptmann w przedsiönku tutejszego dworca kolei przez dłuższy czas był świadkiem tego, iż jednoroczny W. poszturkiwał jakąś starą żydówkę, przedrzeźniał się jej i „haukał“ na nią.

Oburzony tem zwróciłem uwagę jednoroczny ochotnika W., że „to czyn niekulturalny“, za co ten uderzył mnie po twarzy ręką, poczem ścigał mnie z dobytym bagnetem w rękę. Następnie W. wsiadł do pociągu i odjechał.

Z poważaniem  
Feliks Hauptmann,  
ojciec Maks. Hauptmann, jako prawny zastępca.

Święcone. W sobotę 6. kwietnia miało się odbyć święcone w tutejszym Sokole, wskutek powodzi zostało jednak odłożone i odbyło się wczoraj w ten sposób, że dla obchodu tej uroczystości połączyły się dwa

Towarzystwa t. j. „Sokol“ i „Ognio“. Czy niedobrze było, żeby to, co stało się wskutek nieprzewidzianej przeszkody, — na przyszłość stało się regułą?

Bogata kura. W zeszłym tygodniu kupiła żydówka tutejsza kurę. Jakież było jej zdziwienie gdy po rozcięciu żołądka znalazła w nim dwie monety złote, jedną na 20 kor., a jedną na 10 kor. Monety były już znacznie nadgrzyzione kwasem żołądkowym.

## NADESŁANE.

(Za rubrykę tę Redakcyja nie odpowiada.)

Zawiadamiam P. T. Członków Kasy, że dla załatwienia wiadomej sprawy koniecznym jest usne lub pisemne porozumienie się ze mną najpóźniej do wieczora 15-go kwietnia (poniedziałku).

Wł. Supiński.

P. T.

Man zaszczyt zawiadomić Szanowną P. T. Publiczność, iż z dniem 1-go kwietnia b. r. otworzyłem w Sanoku przy ul. Cerkiewnej, I. 203.

## Pracownię malarską i lakierniczą

i podejmuję się wszelkich robót w ten zakres wchodzących, wykonując je umiejętnie, starannie i na czas oznaczony, po cenach umiarkowanych.

Polecając się taskawej pamięci P. T. budowniczych, właścicieli realności etc. pozostaję

z głębokim szacunkiem

Henryk Słuszkiewicz

malarz i lakiernik w Sanoku.

## Fortepian

w dobrym stanie

tanio do nabycia.

Blizsza wiadomość w księgarni.

1-3

Dla urzędnika lub emeryta, odpowiedni, nowy dom murowany, dobrze rentujący się w Sanoku, zaraz z wolnej ręki, do sprzedania, tanio z małym wkładem.

Wiadomość w administracji Gazety Sanockiej.

## Z powodu wyjazdu z Sanoka

mam do sprzedania następujące rzeczy: Fortepian koncertowy, zupełnie w dobrym stanie, kanapę z wysokimi plecami i galerijką, stół rozsuwany, stoliki, stoliczki, krzesła, szafę, obrazy olejne, lustro „antyk“, lampę wiszącą, lampę do fortepianu i zwykłą, portyery z karniszami, porcelanę, naczynie kuchenne.

Blizsza wiadomość u W. Pana Pollaka.

Czyszczenie tylko

ekstraktem do czyszczenia

**Globus**

najlepszy w świecie  
środek do czyszczenia